

Destrukcyjia i Język

Alfredo M. Bonanno

(...) Struktura dominacji, warunki konfliktu i budowa klasy wyzyskiwanej zmieniły się do tego stopnia, że operacja taka jak „zdobycie Pałacu Zimowego” czy to w sensie marksistowskim, czy wedle koncepcji anarchistycznego oddolnego wyzwolenia, stała się całkowicie niewyobrażalna. Dwie wymienione strategie są wobec siebie antytezami, jednak łączy je idea przejścia środków produkcji i umieszczenia w rękach reprezentantów klasy wyzyskiwanej, którzy zorganizują wyzwolone społeczeństwo. Zatem co pozostaje?

Tym, co pozostaje, jest niszczycielski atak.. i to jest najbardziej niejasne miejsce... Czym jest destrukcja? Jaką rolę ma zniszczenie słupa wysokiego napięcia, kiedy sto tysięcy, może milion, wciąż stoi?

Musimy się zastanowić, cofnąć o krok. Każdy z nas rozbudował w sobie pozytywną i negatywną koncepcję rzeczywistości. Żyjemy w kontekście, który uważamy za rzeczywistość prawdziwą (chyba że uznamy argument o śnie motyla¹) i pozytywną, np. korespondującą z konstruktywnym wymiarem posiadającym cechy ewoluujące z czasem, a my definiujemy tę ewolucję jako historię. Od mglistych, hipotetycznie negatywnych mroków średniowiecza, doszliśmy do współczesnej cywilizacji. Mamy penicylinę, a ludzie nie umierają już od plag, czy nawet malarii. Ich negatywne skutki zostały przynajmniej zminimalizowane – w końcu wciąż są miejsca na świecie, gdzie ludzie umierają z najbardziej błahego powodu.

Zatem, sami nadajemy pozytywną wartość temu, co konstruktywne, ponieważ jesteśmy organizacją (nawet z biologicznego punktu widzenia) i boimy się śmierci jako przykładu ostatecznego zniszczenia. Uważamy nasze życie za ciągłą „akumulację pozytywnego”. Jesteśmy dziećmi, dorastamy, stajemy się silniejsi, dorośli, potem starzy, a na końcu umieramy. To ostatnie jest zawsze przesunięte w przyszłość, ale w trakcie naszego życia jedyne, co chcemy osiągnąć, to... uznanie, dowody uznania [recognition] (nie jako właściciele nieruchomości, ponieważ jako anarchiści i rewolucjoniści nie posiadamy własności). To jednak nie wszystko. Od momentu, w którym zaczynamy uważać wzrost i gromadzenie dóbr za czynnik pozytywny, uznajemy za pozytywną także ilość. Innymi słowy, jeśli znamy trzy języki, uważamy się za lepszych od kogoś, kto zna tylko jeden lub dwa. Nie zdajemy sobie sprawy, iż jest w tym funkcjonalistyczna i utylitarystyczna hipoteza. Są w tym pozostałości tego dawnego, XVIII-wiecznego procesu, zakładającego, że dążąc do tego, co jest użyteczne w jednostce, rozwija się to, co użyteczne w całej ludzkości. To niesłychanie nikczemny pomysł, mający wiele negatywnych konsekwencji. Co się stanie, gdy uznamy ilość, codzienną ilość, za czynnik świadczący o jakości naszego życia?

W rozpaczliwym pragnieniu chęci posiadania, straciliśmy coś z bycia kimś, straciliśmy jakość bycia kimś, i już nie potrafimy określić naszej rzeczywistości, tej rzeczy, dla której warto kłopotać się życiem.

Oto dlaczego boimy się zniszczenia: Po pierwsze, gdyż przypomina nam o śmierci. Po drugie, ponieważ przypomina nam o odmowie funkcjonalności. Ten, kto niszczy, nie jest funkcjonalny pod żadnym względem.

¹ Chińskiemu filozofowi Zhuangzi śniło się, że jest motylem. Po przebudzeniu zaczął się zastanawiać czy motyl przyśnił się jemu czy to motylowi śni się, że jest Zhuangzi. (przyp. tłum.)

W istocie, nie jest prawdą – przynajmniej nie całkiem – że zniszczenie słupa wysokiego napięcia przynosi realną szkodę interesom ENEL². Nie ma równania, w którym „jeden słup mniej” równa się „jednemu ciosowi więcej dla ENEL”. Absolutna relacja tego typu nie istnieje, i ktoś, kto próbuje budować takie równania opowiada bzdury. Więc dlaczego boimy się zniszczenia? Boimy się czegoś w nas samych, nie zewnętrznej siły. Potrafimy pojąć ilość, wzrost i gromadzenie za pomocą rozumu. Potrafimy pojąć krytykę tego wszystkiego za pomocą rozumu. Prowadzi ona do „słabej myśli”, o której wspomniałem wcześniej, do niepewności, wątpliwości itd. Jednakże nie potrafimy objąć rozumem zniszczenia, ponieważ by zrozumieć koncepcję destrukcji w jej najbardziej radykalnym sensie, każdy z nas musiałby poczuć do siebie odrazę z powodu urażonej godności. By pojąć znaczenie destrukcji, każdy z nas musiałby być osobiście zaangażowany.

Nie możemy czegoś zniszczyć, jeśli w tym procesie nie chcemy zniszczyć samych siebie. O tym właśnie mówi idea włączenia do aktu destrukcji. Jesteśmy w stanie oddzielić od siebie akt gromadzenia, konstrukcji i powiedzieć: „Spójrz, posiadam dom i zbiór 10 000 książek”, ale nie potrafimy oddzielić od siebie idei niszczenia. Innymi słowy, możemy użyć języka, by zilustrować koncepcję gromadzenia dóbr, dom, książki, kulturę, wzrost, trzy języki które opanowaliśmy, ale nie potrafimy użyć języka by zilustrować problem zniszczenia. Moje słowa nie mają sensu. Dlatego wpadają do waszych głów, jakby pozbawione znaczenia. Mówienie o destrukcji nie ma sensu – chyba że użyjemy do tego innego języka. Ten inny język... nie jest po prostu złożony ze słów, ale z wyjątkowej kombinacji, która znajduje wyraz w przestrzeni zawieszonyj między teorią a praktyką. Totalność każdego z nas, nasze człowieczeństwo, głębokie powiązanie naszego ciała i naszych myśli jest symbiozą teorii i praktyki, wiąże się nie tylko z ryzykiem, ale także pragnieniami, przyjemnością, chęcią życia pełnią zmysłów. To jest całkowicie inny język. I nie może być on zamknięty w słowach...

... Niszczenie nie jest ideą metafizyczną. Destrukcja wymaga czynu, ale ważniejszy jest sam proces zdolny przekonać nas do podjęcia niszczycielskiej aktywności, który musi włączyć nas w naszą totalność, jako kompletne istoty ludzkie, jako mężczyzn i kobiety zdolnych do wyrażania siebie w całości, nie w separacji. Separacja dąży do oddzielenia nas od tego, co zysaliśmy, co wiemy, co posiadliśmy. Za jej pośrednictwem przemawia język dominacji. To język dyktowany przez racjonalność wieków ucisku, w skrócie, kartezjański język tych, którzy budowali więzienia, sale tortur, inkwizycję; język księży, Franciszkanów, Dominikanów którzy posłali Giordano Bruno na stos w Campo di Fiori. Destrukcja posługuje się odmiennym językiem.

Destrukcja stwarza język bezsensowności, rozmontowywania, język mitu, Dionizosa. Dionizos jest bogiem obcości, bogiem, który przychodzi nocą, jak złodziej, który w nas wnika. Dionizos jest bogiem kobiet, nie mężczyzn. Jest tak, ponieważ idea destrukcji jest bardziej zrozumiała dla kobiet niż mężczyzn, którzy są o wiele bardziej lękliwi.

Dlaczego koncepcja zniszczenia jest połączona z Dionizosem, bogiem, który przychodził nocą, bogiem, który nie miał miejsca kultu, ale był wszędzie obcy i wszędzie wnikał

² ENEL – włoski koncern energetyczny

w kultury innych bogów? Ponieważ kult Dionizosa jest oparty na zniszczeniu, jego istotą jest rozrywanie na strzępy (sparagmós) wroga. Ofiara jest rozczłonkowywana, rozrywana, miażdżona i to jest faktyczne znaczenie destrukcji, w którym widzimy dionizyjskie zaangażowanie w pierwotny akt radykalnego zniszczenia wroga. To nie ma nic wspólnego z atakiem ilościowym.

Po raz pierwszy wkraczamy w problematykę, która nie ma nic wspólnego z tradycyjną krytyką partii, związków itd. Oczywiście, gdy mówimy o zniszczeniu, stąpamy po kruchym lodzie, i ponieważ pojawia pełno zastrzeżeń, dyskusja może toczyć się bez końca. Dlatego chcę zakończyć mówiąc, że pojęcie destrukcji jest wyrażalne przez totalność osoby realizującej ją w swoich czynach. W chwili ataku destrukcja staje się teorią, możliwą do zrozumienia przez innego. To całkowita odwrotność procesu budowy, który może być oddzielony od realizującej go jednostki.

... Język złożony ze słów, to nie jedyna możliwość komunikacji. Można powiedzieć, że każdy z nas buduje swój własny model porozumiewania się. Dlatego, gdy zrozumiemy, czym jest destrukcja, gdy zrozumiemy, że nie chodzi tylko o niszczenie, stajemy się świadomi, że to jest tylko przyjemna strona tego zagadnienia. Jednakże istnieje coś jeszcze, co musimy wziąć pod uwagę, coś, co angażuje nas osobiście, i ma swój początkowy impuls w tej części nas samych, która jest związana ze zranioną godnością. Musimy być tego świadomi. W przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj, nie byłibyśmy towarzyszami. Jeżeli zatem władamy językiem destrukcji, możemy zacząć być destruktywni.

Czy kiedykolwiek zadaliście sobie pytanie, dlaczego obrzydza was widok faszysty? Jest istotą ludzką, jak wy, czy ja. Czy może inaczej, skoro faszyci bywają nawet pięknymi, młodymi mężczyznami i kobietami, dlaczego was obrzydzają? Dlaczego obrzydza was policja? Bo są niebezpieczni? Z powodu tego, co mówią? Nie. To jest coś o wiele mniej zrozumiałego. Gdy jestem w więzieniu, najgorsze, co mogę zobaczyć, to człowiek w mundurze. Dlatego zamykam drzwi, by nie musieć ich oglądać, by nie musieć ich słuchać. Mogą nawet mówić inteligentne rzeczy (zjawisko samo w sobie rzadkie), ale jest w tym coś niepojętego, coś, co obrzydza.

Gdy mowa o problemie destrukcji, pojawia się również uwaga, iż niemożliwe jest nakreślenie różnic między wandalą, niszczącym wszystko na swojej drodze, a rewolucjonistą atakującym konkretne cele. Problem pozostaje i jest trudny do zidentyfikowania. „Obiektywna” różnica między aktem destrukcji, a aktem wandalizmu nie może być uchwycona bez wzbudzania kontrowersji. Nie możemy wskazać jakiejś „obiektywnej” różnicy, która uspokoi nasze sumienie raz na zawsze. Nie możemy również stwierdzić, że zniszczenie radiowozu i przewrócenie słupa wysokiego napięcia są czynami rewolucyjnymi same w sobie, a walka na stadionach piłkarskich to chuligaństwo. Bezsensowność nie jest czynnikiem świadczącym o tym, czy mamy do czynienia z chuligaństwem, czy z czynem rewolucyjnym. Gdyby była, po raz kolejny pojawiłaby się hipoteza funkcjonalizmu, cel do osiągnięcia całkowicie zająłby obszar rozumowania. Jeżeli myślimy, że odcinając słup ENEL-u odcinamy serce państwa, to szybujemy gdzieś daleko w kosmosie, nawet, gdyby to były setki słupów. Tu nie można zastosować matematycznej logiki.

Ważne jest, by zrozumieć, że różnicy tej należy szukać w indywidualnej dojrzałości ludzi popełniających te czyny, w ich odczuciach, pragnieniach, a nawet w tym czego są w stanie praktycznie dokonać, przekuwając marzenia na konkretne działania.

Nie ulega wątpliwości, że u chuligana można znaleźć, i przeciwstawić sobie, dziwny natłok uczuć. Składa się na to bezsensowność czynu, ignorancja, niezdolność wandala do uchwycenia elementów determinujących otaczającą go rzeczywistość. Ale jest też poczucie buntu. Nie chodzi tu o to, by zasugerować, że ten bunt ma pierwszeństwo, ponieważ często u chuligana przeważa instynkt stadny. W istocie, nie jest prawdą, że walczący na stadionach włączają się w zamieszki indywidualnie. Prawie zawsze są mobilizowani przez procesy zbiorowe, finansowani przez różne kluby, organizowani w zbiorowość przez struktury drużyn, symbole, slogany, strzępy starych ideologii itd.

Towarzysz, który działa atakując strukturę wroga, nie czekając na możliwość odwołania się do czysto „obiektywnego” planu, wychodzi z innych pobudek, cechuje go wyraźniejsza dojrzałość społeczna. O ile, w sferze indywidualnej, chuligan nie wie, jak miło spędzić niedzielę, o tyle towarzysz angażuje całą swoją osobę w ukierunkowany atak. Wkroczenie w wymiar destrukcji powoduje wyłom w zastanej tradycji opartej na liczebności, wzroście oraz instytucjonalizacji życia organizowanego przez innych. Oto różnica.

W mojej opinii, klucza do wyjaśnienia należy szukać w zachowaniach mających subiektywną wagę, których zarzucenie wiedzie do atomizacji, tj. do podstawowego stanu, w którym nie istnieje spójność między pojedynczymi komponentami. To oczywiste, że boimy się uznać indywidualną motywację za punkt zwrotny. Boimy się, ponieważ od stu pięćdziesięciu lat wmawia się nam, że trzeba zaczynać nie od jednostki, ale od klasy, obiektywnej analizy, historii, od jej wewnętrznych mechanizmów, od tego, co nazywa się materializmem dialektycznym. Wciąż nie uwolniliśmy się od tego dziedzictwa.

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Alfredo M. Bonanno
Destrukcja i Język

pl.anarchistlibraries.net